

Korespondencje

SKARBY OCALAŁE Z POZOĞI

„Quod felix, faustum fortunatumque sit”. Tymi słowy delegat Ministra Oświaty, naczelny dyrektor bibliotek, dr Józef Grycz otworzył dnia 22 czerwca rb. wystawę rękopisów i starodruków Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, oddając zarazem tym aktem jej bogate zbiory do użytku publicznego w służbie nauki polskiej. A stało się to w niespełna 15 miesięcy od chwili przejęcia zbiorów bibliotecznych (w dniu 9 kwietnia 1945 roku) przez władze polskie, zarazem zaś w 350-lecie istnienia księżnicy gdańskiej, pierwotnej „Bibliotheca Senatus Gedanensis”, a następnie Gdańskiej Biblioteki Miejskiej, powołanej do życia dekretem rady miasta Gdańska z 1596 roku.

Otwarcie Biblioteki poprzedziła uroczysta Msza św., odprawiona w przestarzej i żywo z polską tradycją Gdańska związanej bazylice św. Mikołaja, kościele Ojców Dominikanów, oraz akademii w sali ratusza staromiejskiego, którą zaszczylicili swą obecnością przedstawiciele władz miejscowych z delegatem Rządu dla Spraw Wybrzeża inż. Kwiatkowskim i wicewojewodą gdańskim mgr Gadomskim na czele, oraz przedstawiciele władz centralnych: delegat Ministra Oświaty dr Grycz, prezes Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich dr Łysakowski, delegaci uniwersytetów polskich, bibliotek naukowych, instytutów i towarzystw naukowych.

W wygłoszonych na akademii przemówieniach podkreślono wysoką wartość naukową ocalonych z pożogi wojennej zbiorów Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, nieznanych na ogół badaczom polskim a kryjących w sobie liczne

ciekawe polonica, rękopisy i starodruki, tym cenniejsze dzisiaj, że w ogólnym bilansie strat polskiej kultury lat ostatnich zbiory gdańskie zachowały w jedynych nieraz egzemplarzach te dzieła, które uległy zniszczeniu w zbiorach Warszawy czy innych ośrodków nauki w centralnej Polsce.

Najciekawsze z nich stanowiły właśnie treść wspomnianej wystawy. Objęła ona łącznie około dwustu eksponatów.

W dziale dokumentów, będących resztką bogatych zbiorów Archiwum Gdańskiego, zamieszczono kilka dyplomów pergaminowych ksiąg pomorskich z zachowanymi pieczęciami, dyplomy królów polskich, Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, Stefana Batorego, Augusta II. Znalazła się tam i pozostała z bogatego, bo około 300 dyplomów liczącego zbioru dokumentów klasztoru oliwskiego, pieczęć cysterskiego konwentu w Oliwie oraz gipsowy odlew najstarszej pieczęci miejskiej Gdańska z końca XVIII wieku. (Oryginalne odciski tej pieczęci, znane w dwu całkowitych egzemplarzach i w dwu ułamkach, a znajdujące się przed wojną w archiwach w Gdańsku, Lubecie i Królewcu, dziś prawdopodobnie już nie istnieją).

Dział rękopisów objął spośród przeszło dwutysięcznego zasobu rękopisów Biblioteki Miejskiej w Gdańsku przede wszystkim kilkanaście pięknie iluminowanych rękopisów pergaminowych z wieków od XII do XV, głównie ksiąg liturgicznych, wśród nich zaś wspaniałe iluminowany ms. 1902, pergaminowy (Pismo św.), będący własnością swego czasu biskupa warmińskiego, kardynała

Andrzeja Batorego, z wrytym na oprawie herbem Batorych. Dalej znalazły się rękopisy dzieł Arystotelesa, Cicerona, Rajmunda de Pennaforte, autograf Marcina Lutra z 1520 roku oraz autograf łacińskich poezji markiza neapolitańskiego D'Orii, którego księgozbiór, ocalony w 1591 r. z fal morskich, stał się zaczątkiem gdańskiej Biblioteki Miejskiej.

Jako pewnego rodzaju ciekawostki znalazły się rękopisy armeńskie, arabskie, perskie i tureckie oraz rękopis tamilski na liściach palmowych kreślony, pozostałości bogatych niegdyś zbiorów uczonych gdańskich orientalistów z XVIII wieku. Na odrębną wzmiankę zasługują tabliczki woskowe z XIV w., mieszczące wyroki komturskich sądów krzyżackich z Gdańska i okolicy z lat 1368 do 1410.

Następny z kolei dział inkunabułów (których Biblioteka Miejska posiada w chwili obecnej ponad 300), objął również kilkadziesiąt najcenniejszych eksponatów. Najstarszy z nich pochodzi z 1468 roku, najpiękniejsze zaś to weneckie druki: Mikołaja Jenson z 1481 roku (dzieła św. Tomasza) oraz Aldusa Manutiusa z 1496 (druk grecki). Z polskich pierwocin drukarskiej sztuki znalazły się dwa druki hallerowskie, a mianowicie Statuty Łaskiego z 1506 roku z najstarszym drukowanym tekstem Bogu Rodzicy, oraz *Parvulus Philosophiae naturalis* Jana ze Stobnicy z 1507 roku.

Niemniej interesujące okazały się i późniejsze starodruki, a wśród nich liczne druki polskie, ze starych oficyn krakowskich Łazarzowej i Piotrkowczyka (szereg dzieł Kochanowskiego i ks. Skargi), a dalej bogaty zbiór polskich kronik: Długosza, Bielskiego, Kromera, Gwagnina, Sarnickiego, Głuchowskiego. Specjalną wymowę posiadały druki polskie wydane w Gdańsku i Oliwie, czy to będą poematy ku czci Władysława IV i jego zwycięstw, u Rhetego w 1634 roku drukowane, czy nieco

późniejsza (z 1665 roku) „Kancelaria polityczna“ Macieja Dobrackiego, zbiór wzorów listów polskich, czy inne dzieła świadczące dowodnie o powszechności używania języka polskiego w Gdańsku w dawnych wiekach.

Ale nie tylko polskie druki były dowodem żywego kulturalnego kontaktu mieszczan gdańskich XVII i XVIII w. z Polską. Łacińskie dzieła gdańskiego astronoma i piwowara Heweliusza, a wśród nich dedykowana Janowi III druga część „*Machina Coelestis*“ (pomijając bibliofilską wartość wspaniale ręcznie malowanego egzemplarza), są wyraźnym świadectwem polskiego patriotyzmu Gdańska tych czasów. Niemniej ciekawym zabytkiem to wydane w Gdańsku z początkiem XVIII wieku przez słynnego prawnika i historyka gdańskiego Lengnicha pierwsze czasopismo naukowe pod znamienym tytułem „*Polnische Bibliothec*“, poświęcone badaniom historycznym dziejów Polski, z charakterystycznie podanym miejscem wydania: „*Tannenberg, wo Vladislaus Jagyello die Creutz-Herren schlug*“, którego egzemplarz wywoływał u zwiedzających zrozumiałe zainteresowanie.

A wreszcie osobno umieszczono kilkadziesiąt cennych opraw, wśród nich dwie oprawy srebrne. Dawały one przegląd techniki introligatorskiej od piętnastowiecznych katenatów począwszy, aż po artystyczne oprawy o tłoczonych złotem w skórze wzorach z XVIII w. A zaznaczyć należy, że oprawy te pochodzą w dużej mierze z warsztatów mistrzów gdańskich.

Uzupełnieniem niejako wystawy czy raczej jej artystycznym tłem były piękne sztychy gdańskiego artysty-grafika J. K. Schultza, który w połowie XIX wieku rylcem swym zachował dla potomności obrazy zabytków i życia Gdańska z epoki, gdzie ginące resztki staromieszczańskiej kultury i obyczaju ustępowały nowoczesności pruskiego Gdańska Wilhelmów.

A wreszcie zasługują na uwagę i oryginalne płyty miedziane z XVII wieku, dzieło znanego artysty-rytownika Jeremiasza Falcka, z jego charakterystycznym podpisem Falck-Polonus, przedstawiające bramy triumfalne, którym Gdańsk lat temu 300, w 1646 roku, witał przybywającą do Polski Marię Ludwikę Gonzagę, późniejszą żonę Władysława IV.

Lecz jeżeli bogatą i interesującą była zawartość pierwszej wystawy zbiorów Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, to trzeba zdać sobie sprawę z tego, że wystawione eksponaty stanowią zaledwie drobną część jej zbiorów, liczących dziś około 260 tysięcy tomów, w tym kilkadziesiąt tysięcy starodruków.

Toteż w planie działalności Biblioteki leży urządzenie dalszych wystaw,

których celem będzie z jednej strony metodyczne przedstawianie rozwoju książki i druku, z drugiej zaś popularyzacja znajomości polskich zabytków Gdańska, tego żywego dowodu wielowiekowej łączności tych ziem z resztą Polski.

Zainteresowanie wystawą oraz żywy oddźwięk w prasie, wywołany otwarciem Biblioteki gdańskiej, pozwala wyrazić nadzieję, że zbiory gdańskie, do których dostęp dla polskich badaczy przeszłości był przez całe lata zazdrośnie broniony przez niemieckie władze Biblioteki, nie będą już obecnie leżeć bezużytecznie, a liczne szeregi uczonych potrafią je niebawem w pełni wyzyskać dla dobra i ku chwale nauki polskiej.

Marian Pelczar (Gdańsk)

PRACA KULTURALNO-NAUKOWA W OLSZTYNIE

W hierarchii dążeń okręgu mazurskiego nauka, kultura i sztuka zajęły ostatnie miejsce. Teren dzisiejszego województwa olsztyńskiego najpóźniej zaczął organizować te dziedziny życia, choć chętnych było od razu wielu. Położono jednak z początku główny nacisk na odbudowę życia gospodarczego, komunikacji, na planową akcję osiedleńczą itd., to co w hierarchii życiowej wydaje się być najważniejszym. Pierwsze też miesiące cechowała błędna polityka osadnicza w stosunku do autochtonów, których niejednokrotnie brano za Niemców, wyrządzając krzywdy nieraz nie do powetowania. Po wyrównaniu częściowym tych niedociągnięć przyszła kolej na naukę, sztukę i kulturę. Zaczęto od szkoły muzycznej i teatru, jako ośrodków najbardziej bezpośrednio promieniujących na masy. Potem zaczęto tworzyć zręby pod Wyższą Szkołą Prawno-Ekonomiczną, by wreszcie przejść w między-

czasie do spraw duchowego złączenia ziem pruskich z resztą ziem polskich przez organizację przyszłych ośrodków pracy kulturalno-naukowej na terenie Olsztyna.

Wyniki osiągnięć takich, jak teatr lub szkoła muzyczna, nie dały na siebie długo czekać. Teatr zwłaszcza osiągnął, jak na miasto wojewódzkie, poziom niebywały, dzięki dobrej obsadzie aktorskiej, która przybyła z Wilna. — Wyższa Szkoła Prawno-Ekonomiczna ma też szereg poważnych osiągnięć w zakresie kształcenia przyszłych kadr urzędniczych i administracyjnych. Lecz nie tylko teatr i szkoła muzyczna są tymi ośrodkami, którymi się już dziś może woj. olsztyńskie poszczycić. Są i inne ośrodki pracy kulturalnej, ośrodki, które pracują cicho, ale wydatnie, realizując poważnie w miarę środków i ludzi swe ambitne plany. Są nimi: „Muzeum Mazurskie” oraz „Instytut Mazurski”, obie placówki mieszczące

się w Olsztynie. Brak ludzi sprawia, że dotąd twórcza spuścizna Kopernika, Krasickiego, Kętrzyńskiego, Giżyckiego, Nowowiejskiego i wielu innych nie może być należycie wykorzystana. — Wiele rzeczy zmiotła wojna bezpowrotnie na skutek bezmyślnego oporu doniedawnych „panów“ tej ziemi. Nie było też w wielu wypadkach w tym okresie i okresie następnym (w chwili gdy obejmowaliśmy te obszary w administrację) ludzi zrosniętych uczucio-wo z terenem Prus Książęcych, którzy by potrafili bronić kulturalnego do-tyku przed rabunkiem maruderów i szabrowników. To jednak, co ocalało, stanowi pokaźny dobytek o znaczeniu nieprzemijającym. W starym zamku kapituły warmińskiej, w którym mieszkał swego czasu Kopernik, powstało Muzeum Mazurskie, mające ambicje stać się warsztatem pracy naukowej na tym terenie. Zbiory muzeum olsztyńskiego pochodzą z różnych zlikwidowanych lub będących w stadium likwidacji drobnych muzeów regionalnych, które ocalały od pożogi wojennej, a zostały bez fachowej opieki po małych nieraz powiatowych miastach. Dzięki niezwyklej energii naczelnika Wydziału Kultury i Sztuki, inż. J. Grabowskiego przy b. Urzędzie Pełnomocnika Rządu na Okręg Mazurski, ocalono to, co miało jakąkolwiek wartość dokumentarną i muzealną, dotyczącą postulowanego regionu. Dziś już zarysowuje się wyraźnie charakter tej niezwykle cennej placówki dla woj. olsztyńskiego. Ma ona ambicję być zakładem naukowo-badawczym północnego Mazowsza, Warmii i Podlasia w zakresie prehistorii, w badaniach nad kulturami staropruskimi, jądźwińskimi oraz w wyznaczaniu ekspansji mazowszańskiej na te tereny. Specjalną uwagę w programie badawczym postanowiono zwrócić na zbadanie rozdzielenia się wspólnoty bałtosłowiańskiej oraz proces powstawania zachodnich Bałtów z wspólnego pnia rodzinnego słowiańsko-

bałtyckiego, którego widomym znakiem są historyczni Prusowie. Dział prehistoryczny Muzeum Mazurskiego składa się z ocalałych zbiorów prehistorycznych muzeów regionalnych oraz z części zbiorów b. „Prussia-Museum“ z Królewca, które zostały uratowane przed zniszczeniem. Zwłaszcza te ostatnie zbiory są niezwykle cenne, gdyż zawierają różnorodny materiał zabytkowy z terenów nam przyznanych. Działem prehistorycznym Muzeum Mazurskiego opiekuje się na razie dorywczo mgr Jerzy Antoniewicz.

Węższe zadanie ma dział etnograficzny Muzeum Mazurskiego. O ile dział prehistoryczny ma szerokie perspektywy badawcze i ma objąć swym zasięgiem terytorium woj. białostockiego, o tyle dział etnograficzny obejmuje swym zasięgiem tylko terytorium woj. olsztyńskiego i zadaniem jego jest gromadzenie i naukowe opracowywanie materiałów etnograficznych, dotyczących Mazurów i Warmiaków.

Trudno już dziś streścić w kilku słowach, jak cenne eksponaty dział etnograficzny posiada i jak wielkie te materiały naukowe mają dokumentarne znaczenie. Dziś, gdy do otwartych i splądrowanych chat mazurskich wkroczył osadnik z Wileńszczyzny i Wołyń, gdy ich właściciel prawowity nie żyje lub został ewakuowany do Niemiec, nie pozostało po pamiątkach i dowodach swoistej kultury ludowej ludu mazurskiego, przechowywanych z pietyzmem z pokolenia na pokolenie. Całkowite wnętrza urzędzenia domowego, komplety ubiorów regionalnych aż do ceramiki i koszykarstwa włącznie, oto dokumenty kultury materialnej ludu mazurskiego, kultury, którą zmiotła w większości wypadków bezpowrotnie wojna. Działem etnograficznym kieruje autochton Hieronim Skurpski.

Niemniej cenny jest dział trzeci, dział historii sztuki. Posiada on piękną kolekcję obrazów, a zwłaszcza portre-

tów oraz niezwykle wartościowe zabytki kościelnej sztuki gotyckiej. Dział ten powstał głównie z niezwykle żmudnych i pełnych poświęcenia podróży ratowniczych i konserwatorskich inż. J. Grabowskiego, w czasie gdy tereny te dopiero były obejmowane przez administrację polską. Pochodzący zabytki ze zburzonych i poniszczonych kościołów, opustoszałych dworów junkrów pruskich i były ratowane w niezmiernie trudnych warunkach. Przystąpiono obecnie do konserwacji zbiorów w Muzeum Mazurskim i do ich porządkowania, udostępniając je zarazem w miarę możliwości dla zwiedzającej publiczności oraz naukowców. Muzeum Mazurskie winno się stać żywym ośrodkiem kulturalno-naukowym tego regionu w sensie wypracowywania polskiego punktu widzenia i nowych wartości twórczych, opartych na gruntownych badaniach na północnym Mazowszu, Warmii (i Podlasiu w odniesieniu do prehistorii).

Zgola inne, choć pokrewne zadanie ma Instytut Mazurski w Olsztynie. Celem jego działalności jest podejmowanie i popieranie prac badawczych w zakresie stosunków kulturalnych, społecznych, historyczno-politycznych, gospodarczych, przyrodniczych i geograficznych Pojezierza Mazurskiego oraz popularyzowanie wiedzy o Pojezierzu, jak wynika ze statutu tej instytucji. Ambitne cele Instytutu w zakresie pracy naukowo-badawczej na razie z wielu względów nie są jeszcze realizowane. Natomiast akcja popularyzacyjna już się zaczęła. Po zalegalizowaniu statutu pod koniec ub. r. Instytut Mazurski rozpoczął intensywną działalność organizacyjną, mającą na celu stworzenie solidnych podstaw finansowych celem samowystarczalności. W tym celu uzyskano od Urzędu Ziemskiego osiedle Rudziska w pow. szczywieńskim oraz majątek ziemski powierzchni 200 ha Michałowo, nazwany tak ku czci znanego poety ludowego

mazurskiego Michała Kajki. Kompleks tych nieruchomości postanowiono wykorzystać na potrzeby I. Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego, który zorganizował prezes Instytutu Karol Mallek. Placówka ta została uruchomiona w grudniu ub. r. przy początkowym stanie 33 słuchaczy i słuchaczek. Trzeba bezstronnie przyznać, że był to sukces niebywały. Błędy dotychczasowej polityki narodowościowej, reprezentowanej w terenie przez osadnika z Wileńszczyzny i Wołynia, przyczyniły się do atmosfery nieufności u autochtonów w stosunku do polskich poczynań po wsiach i osadach z ludnością mazurską. W wyniku tego trzeba było nakłaniać słuchaczy i słuchaczki do wyjazdu z ich rodzinnych wsi i osad do Pasymia, gdzie odbył się z powodu silnego zniszczenia budynku w Rudziskach — pierwszy kurs M. Uniw. Ludowego. Powodem nieufności w stosunku do propozycji organizatorów tej imprezy była obawa przed wywiezieniem do obozu pracy (!) oraz w niektórych wypadkach stan zdrowotny kursistek. Zarówno perspektywa opieki lekarskiej, dobre odżywianie jak i poczucie wspólnoty narodowej z wykładami kursu przelamały zatory lodo- we, nagromadzone u uczestników przed rozpoczęciem kursów. Dzięki wysiłkowi włożonemu ze strony dyrekcji M. Uniw. Lud. jak i słuchaczy udało się pod koniec kursu wystawić publicznie widowisko ludowe pt. „Jutrznia na Gody” przy przepelnionej po brzegi sali ludnością mazurską, która dosłownie płakała z radości. O tym, że było to osiągnięcie trudne i uciążliwe dla wykładowców, niech świadczy niejednolitość poziomu kursistów. Tylko trzy osoby władały biegle językiem polskim, mówiąc gwarą mazurską, 23 rozumiały wszystko, lecz mówiły bardzo słabo, reszta prawie nie rozumiała, a znała tylko niektóre wyrażenia w języku polskim, mimo że

była niewątpliwie polskiego pochodzenia.

W międzyczasie uzyskano drugi majątek ziemski powierzchni 250 ha pod Olsztynem dla Warmińskiego Uniwersytetu Ludowego, który będzie się mieścił w Morągu. Kierownictwo tej placówki zostało powierzone Warmiakowi, działaczowi polskiemu sprzed wojny, który wrócił z obozu w Niemczech, Janowi Boenigkowi. I ta placówka rozpoczęła z miejsca swą żywą i tak niemiernie odpowiedzialną działalność.

Jednocześnie z pracą oświatową, podjętą przez uniwersytety ludowe, których znaczenie i działalność jest większa i szersza niż w głębi kraju, Instytut Mazurski rozpoczął akcję odczytową dla szerokiej rzeszy publiczności. Odczyty takie mieli: prof. Suchodolski z U. W., który mówił na aktualny temat w związku ze swą pracą o „Duszy niemieckiej w świetle filozofii“, oraz prof. Kostrzewski z U. P., który wygłosił odczyt pt. „Prehistoryczne związki Mazowsza północnego, Warmii i Powiśla dolnego z resztą ziem polskich“. Dalsze odczyty wygłosili: B. Sroćki z Instytutu Bałtyckiego na temat „Zmagań polsko-niemieckich“ oraz Sekretarz Generalny Instytutu Mazurskiego ob. E. Sukertowa-Biedrawina pt. „Pierwotni mieszkańcy Okręgu Mazurskiego“. Poza tym wygłoszono szereg odczytów dla organizacji społecznych, szkół średnich, wojska, milicji i urzędów, w których pracownicy Instytutu poruszyli problemy narodowościowe ludu mazursko-warmińskiego.

Niemniejsze znaczenie będzie miała zapoczątkowana akcja wydawnicza Instytutu Mazurskiego. Ze względu na trudności wydawnicze w samym Olsztynie na razie ukazała się tylko popularna broszurka E. Biedrawiny pt. „Polskość Mazurów i Warmiaków“ (Olsztyn, 1946), w której autorka daje rys historyczny dziejów mieszkańców dzisiejszych Prus. W przygotowaniu do druku są prace K. Małka pt. „We-

sele Mazurskie“, „Płon“, „Jutrznia na Gody“, oparte na gruntownych obserwacjach zwyczajów ludu mazurskiego. Prócz tego ma wyjść w najbliższym czasie dawno oczekiwana praca G. Leyding-Mieleckiego pt. „Słownik nazw miejscowości Okręgu Mazurskiego“, oparta na bogatych studiach terenowych materiałów toponomastycznych. Praca ta ma być skorygowaniem pod pewnym względem nieudanej roboty dra Ludwika Kohutka, wydanej w 1945 roku w Cieszynie, oraz uzupełnieniem pracy dra Wł. Chojnackiego, wydanej w br. nakładem Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Jak należy przypuszczać, prace powyższych autorów (tzn. Chojnackiego, Kohutka i Mieleckiego) oraz zapowiedziana przez Instytut Bałtycki praca prof. Taszyckiego ustalą wspólną bazę do ostatecznego uregulowania poprawnych brzmień nazw miejscowych na terenie województwa olsztyńskiego.

Dalszymi zapowiedzianymi pracami będą: J. Antoniewicza: „Prehistoryczne związki Prus z resztą ziem polskich“ oraz M. Zientarówny: „Polskie szkolnictwo na Warmii“, Skurpskiego: „Sztuka ludowa na Mazurach“ i wiele innych.

Jak z powyższego przeglądu widać, osiągnięto wiele. Ustalono ramy organizacyjne i utarto pierwsze drogi dla przyszłej pracy. Lecz zarówno Muzeum Mazurskie jak Instytut Mazurski rozpoczęły dopiero start. Przyszłość pokaże, jakimi wynikami będą się mogły poszczycić te dwie instytucje w zakresie badawczym i dydaktycznym. Brak odpowiednich ludzi stoi na przeszkodzie w pracy naukowej. Trzeba Olsztynowi pokolenia młodych naukowców, którzy by z otwartą głową i z zapałem zabrali się do pracy. Prusy trzeba nam duchowo zdobyć dla nauki polskiej. Czy potrafimy tego dobrze i szybko dokonać, by odrobić wiekowe zaległości — przyszłość pokaże. Tradycje pokoleń ubiegłych są piękne — trzeba nam do nich nawiązać.

Jerzy Antoniewicz (Olsztyn)

REPOLONIZACJA KULTURALNA ZIEMI WARMIŃSKO-MAZURSKIEJ

Próba sformułowania problemów w zakresie repolonizacji kulturalnej ludności autochtonicznej, chociażby na małym odcinku warmińsko-mazurskim, przekracza możliwości jednego środowiska.

Zaniedbanie badań teoretycznych na ten temat nie da się niczym uzasadnić. Przeciwnie, wielki dorobek Rady Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych i szereg praktycznych rozwiązań już realizowanych powinien zachęcić do jak najszybszego postawienia zagadnień repolonizacji, a może nawet stworzenia specjalnego ośrodka badań.

Rozbudowany przed wojną szeroko Instytut Badania Spraw Narodowościowych służył z jednej strony obronie praw mniejszości polskiej za granicą, z drugiej strony — badaniu kształtowania się samowiedzy narodowej mniejszości istniejących w naszym państwie.

Dziś zniknęły mniejszości obce i zbędny jest Instytut tego typu. Dawne mniejszości polskie znalazły się w granicach państwa i problem obecny jest odwrócony. Nie świadomość odrębności narodowej, lecz świadomość *wspólnoty* narodowej ma się stać treścią samowiedzy.

Podłoże dokonywającego się dziś procesu jest jednak to samo: te same grupy społeczne. Wierzyć obecnie wyłączenie w procesy samoczynne wydaje się rzeczą zbyt ryzykowną. Poniższe pobieżne zestawienie zarysuje kilka zaledwie kwestyj z dziedziny kulturalnej.

Szkołnictwo województwa olsztyńskiego pokazało na zamknięcie roku szkolnego bogaty i wszechstronny dorobek. Było ono niewątpliwie jednym z najpotężniejszych narzędzi repolonizacji. Nauczycielstwo i administracja szkolna dokonała olbrzymiego wysiłku, aby w ciągu 2 miesięcy wakacyjnych r. ub. uruchomić sieć szkolną, zwłaszcza że Kuratorium zaczęło się organizować dopiero od 1. IX. 45 r. W czerw-

cu posiadało już przeszło 800 nauczycieli i 33.500 dzieci w szkołach. Szkoły zdołały jednak objąć tylko 60% dzieci, natomiast 40% pozostało poza szkołą.

Z obserwacji terenu wynika, że znaczna część dzieci warmińskich i mazurskich nie uczyła się w roku bieżącym. Złożyły się na to przyczyny leżące znacznie poza zasięgiem wpływów szkolnych i wymagające rozwiązań administracyjnych. Rodziny warmińskie i mazurskie w 90% są niepełne, a mianowicie pozbawione żywiciela-ojca. — Matka z 5—6 dzieci bez możliwości zarobkowania vegetuje na zniszczonym gospodarstwie. Dzieci, pozbawione odzieży, niedożywione i często chore, nie mają warunków do nauki. Konieczność pracy domowej odciąga zwłaszcza starsze. W rezultacie dzieci, zwłaszcza wiejskie, w niedostatecznym stopniu korzystały z nauki w roku bieżącym i pozostawały pod wpływem domu, gdzie atmosfera wychowawcza nie zmieniła się wiele po roku 1945.

Wyegzekwowanie obowiązku szkolnego w roku najbliższym jest kwestią pierwszorzędnej doniosłości. Zapoczątkowane, lecz skuteczniejsze podniesienie poziomu materialnego rodzin, zatrudnienie (częściowo przez spółdzielnie pracy np. rybackie i tkackie) dorosłych członków rodziny, rozbudowanie gminnej opieki społecznej i wreszcie rygory administracyjne (wobec braku samorządu szkolnego) podniosą procent dzieci zarówno w przedszkolach, jak szkołach podstawowych i średnich. Możliwości repolonizacyjne szkoły są bardzo wielkie, byle tylko nauczyciel znał i rozumiał zagadnienie.

Skupienie rodziców w kołach rodzicielskich, które były niegdyś terenem niemieckiej akcji propagandowej, może dziś stanowić dobry teren dla różnorodnych form pracy kulturalnej.

Kursy języka polskiego dla dorosłych, a w przyszłości kursy wiedzy

o Polsce winny być odpowiednikiem powszechnego obowiązku szkolnego dla dzieci.

Wyniki dotychczasowej akcji dobrowolnej są zbyt małe. Wg sprawozdania Kuratorium ok. 3.000 uczestników zakończyło kursy. Uwzględniając, że pewna część z 65 tys. ludności zweryfikowanej, dość swobodnie włada językiem ojczystym, trzeba liczyć, że co najmniej 60% wymaga doskonalenia językowego. Aby proces asymilacji kulturalnej był skuteczny, sprawa powszechnych kursów językowych winna być zamknięta w najszybszym terminie.

Opanowanie języka jest środkiem do celu właściwego, tzn. udziału w życiu kulturalnym regionu. Autochtonnych przywódców tego życia kształca uniwersytety ludowe. Uniwersytety ludowe stały się już zaczątkiem twórczych ośrodków kulturalnych. Mazurski Uniwersytet powstał w ub. r. w najstarszym na Mazurach mieście Pasymiu, a następnie przeniósł się do własnej siedziby 7 km za miastem. — Piękny dom internatowy i dwa pawilony letnie okazały się wkrótce za ciasne, gdyż mieszczą zaledwie ok. 40 stałych słuchaczy.

Pod kierunkiem zasłużonego działacza mazurskiego, prof. Karola Mallka, doświadczonego pedagoga i twórcy widowisk regionalnych, Uniwersytet stał się ciekawym terenem eksperymentalnym.

Młodzież ewangelicka znajduje tam właściwą atmosferę religijną, silnie wiąże się z polską tradycją regionu i stopniowo od regionu przechodzi do poznania i umiłowania kultury ogólnopolskiej. Bogaty program 4-miesięcznego kursu uwzględnia obok samokształceniowych prac zajęcia praktyczne na własnym gospodarstwie ogrodniczo-rolnym.

Odmienny charakter ma Uniwersytet Ludowy w Morażu, zorganizowany w rb. dla młodzieży warmińskiej, katolickiej.

Twórcą jego jest przedwojenny kierownik Polskiego Towarzystwa Szkolnego na b. Prusy Wschodnie prof. Boenigk Jan, znający doskonale ludzi i teren, mający bogaty dorobek w tej dziedzinie. Uniwersytet w Morażu blisko współpracuje z kursami nauczycielskimi i Liceum Pedagogicznym; zetknięcie się z młodzieżą warmińską w codziennej pracy ma dla przyszłych nauczycieli duże znaczenie. Ze względu na krótki okres działania o wynikach mówić za wcześnie.

Powszechnym czynnikiem dalszego rozwoju świadomości kulturalnej winna stać się gazeta, książka, teatr ludowy, kino. Środki te, zależnie od tego, przez kogo są używane, mogą być narzędziami oświaty pozaszkolnej, bądź informacji i propagandy. Informacja i propaganda jest dziś drugim doniosłym czynnikiem repolonizacji. Aparat tego resortu jest w obecnych warunkach zbiurokratyzowany i jak dotychczas słabe wykazywał zainteresowanie tymi sprawami. Wprawdzie ostatnio odczuwa się sugestie władz centralnych, a w urzędzie wojewódzkim zorganizowano cykle kursów mazuroznawczych dla pracowników terenowych — nie możemy jednak jeszcze mówić o rezultatach, a raczej powiemy o potrzebach akcji kulturalnej pozaszkolnej.

Gazeta jest z punktu widzenia naszych zainteresowań codziennym elementarzem i znakomicie pogłębia znajomość języka.

Jedyny dzisiejszy dziennik województwa olsztyńskiego („Wiadomości Mazurskie”) daleko odbiega od typu czasopism polskich, jakie ludność warmińska i mazurska czytywała jako „swoje”. Dyskutuje się okolicznościowo kwestię wskrzeszenia zasłużonej „Gazety Olsztyńskiej” (w rb. minęła niepostrzeżenie 60-ta rocznica jej założenia. „Gazeta” wychodziła bez przerw od 1886 do 1939). Byłby to zresztą precedens dla innych terenów au-

tochtonicznych i kwestia wymagałaby jednolitej decyzji.

Upowszechnienie książki jest znów zagadnieniem wymagającym studiów. Trzeba w pierw ustalić, jakiego rodzaju książka jest niezbędna. Nauka języka polskiego wymagałaby już od dawna zróżnicowanych podręczników, zawierających podstawowe wiadomości dla dorosłych i dla takiego środowiska. Konieczna jest np. przystępna czytan-ka informująca o Polsce współczesnej, obrazowa historia Polski itp. Osobnym zagadnieniem są polskie książki do nabożeństwa i kancjonały (wciąż jeszcze w użyciu są niemieckie). Sieć biblioteczek gminnych daleka jest jeszcze od realizacji.

Teatr ludowy niekoniecznie lokalny, a nawet lepiej w obecnych trudnych warunkach zespół objazdowy musi opracować specjalne widowiska, zbliżające do najbardziej typowych przekrojów kulturalnych życia polskiego. Tematykę należałoby wypracować zbiorowym wysiłkiem. Pamiętajmy jednak, że nawet „Grunwald“ i „Hołd Pruski“ nie wywołuje dotąd w wyobraźni tej ludności znanych nam obrazów. Treść historyczna stanowiąca wielką tradycję narodową tak bliską tej ziemi, jest im obca, a musi być przyswojona.

Próby dotychczasowe teatru z Olsztyna, wyruszającego na objazd, są zaspokojeniem kulturalnych potrzeb o-

sadników i przesiedleńców, ale ta sama „Pani Dulska“ nie może być pierwszym widowiskiem polskim dla mazurskiego Pisu lub Szczytna.

Planowane przez Tow. Teatru i Muzyki Ludowej uruchomienie teatru kukielek będzie stanowić tylko drobny przyczynek do ważkiej niewątpliwie sprawy.

Kino, świetny sprzymierzeniec w walce o polskość Ziemi Odzyskanych, nie podjęło jeszcze swych zadań w tej dziedzinie i niewątpliwie wymaga właściwych wytycznych programowych. Nie da się pominąć akcji wczasów i turystyki tak potężnie rozwiniętych przez hitleryzm. Uważać musimy za pilny postulat, aby koła P. Z. Z. zorganizowały szereg wycieczek zwłaszcza starszej młodzieży autochtonicznej do miast zabytkowych i ośrodków przemysłu polskiego. Do dziś starzy członkowie Zw. Polaków ze wzruszeniem wspominają swój każdy krótkotrwały pobyt w Polsce. Przeżycie pozytywne silniej zwiąże niż ograniczone kształcenie intelektualne.

Zamykając ogólnikowy przegląd kilku zaledwie dziedzin, stwierdzamy niewątpliwą fakt, że przegląd szeregu następnych zgromadziłby znaczną ilość kwestyj czekających na przepracowanie i rozstrzygnięcie.

Kazimierz Pietrzak-Pawłowski
(Olsztyn)